

„ Gdzie kwitną wiśnie”

Od dziecka opowiada nam się bajki o księżniczkach uwięzionych przez smoki, ratujących je rycerzach oraz potworach, które nawiedzają lasy i jeziora. Opowiadane z pokolenia na pokolenie, mające na celu przestrzegać dzieci przed złem i niedobrymi uczynkami.

Mówi się, że każda z nich zawiera ziarno prawdy, a co jeśli dawno, dawno temu, one wszystkie były prawdą? Prawdą, którą ktoś chciał ukryć przed światem, dlatego wciąż uparcie twierdzimy, że te wszystkie magiczne stworzenia i miejsca są tylko czyimś wymysłem. Choć kto wie? Może setki lat temu faktycznie to wydarzyło się naprawdę?

Ellis¹, było niegdyś tętniącym życiem miastem portowym. W tym miejscu rozwijał się handel, ludzie nigdy nie musieli głodować, a o wojnie i innych okrucieństwach losu można było tylko pomarzyć. Wszystko tu było niewiarygodnie piękne i cudowne. Jednak zmiany w końcu dotarły i do Ellis. Ogień rewolucji pożerał wszystko na swojej drodze – i to dosłownie, gdyż smoki zniewolone przez rewolucjonistów, nie miały litości dla nikogo. Szybko z wesołego oraz wspaniałego miasta, stało się jednym z najbardziej zniszczonych działaniami wojennymi. Nastąpiły straszne czasy. Ocalali zostali zmuszeni do poddania się i służby nowej władzy, tych którzy tego nie zrobili czekał potworny koniec. W wyniku pożaru i licznych podpaleń została zniszczona ponad połowa miasta, przez co ludzie pragnący w nim pozostać musieli ścisnąć się w ocalałej części, która też nie wyglądała najlepiej.

Wielopiętrowe budynki porośnięte pleśnią. Ciemne opustoszałe ulice, na których rojło się od brudu i różnych bakterii. Pełne błota, zgnilizny, mchu i wilgoci. Domy, pomiędzy którymi przechodziłam zostały budowane z spróchniałych, drewnianych belek – wyglądających na takie, które z łatwością mogłyby się zawalić i zabić człowieka. Porośnięte mchem i bluszczem tylko potęgowały zniszczone i zaniedbany wizerunek miasta.

Ubrana w czarny strój przechadzałam się bocznymi uliczkami, starając się uniknąć patrolu, bo bądź co bądź było już dawno po godzinie policyjnej, która również była skutkiem podboju miasta. Za długo zasiedziałam się w barze co było wyjątkowo głupie, bo miasto nocą nie było bezpieczne, a teraz sama musiałam wrócić do nory, a także przy okazji nie dać się złapać. Powoli stawiałam kroki, nasłuchując co się działo dookoła. Głośne rozmowy i pijackie krzyki z oberży, szum morza, skrzyp desek. Wyzwaniem nie było, aby narobić sobie problemów, a mieszkańcy nie byli skorzy do pomocy. Jeden donosił na drugiego. Życie tu było piekłem.

¹ Ellis – odległe miasto portowe w magicznej krainie, które dawniej było ośrodkiem handlu, a w trakcie rewolucji uległo ogromnym zniszczeniom.

Uniosłam głowę i jeszcze bliżej przylgnęłam do budynku słysząc trzepot smoczycy skrzydeł. Nade mną przeleciała grupka smoków.

- Wieści z frontu – mruknęłam pod nosem, czekając aż przelecą.

Otóż niektóre tereny wciąż walczyły z rewolucjonistami. Stawiany przez nie opór już od kilku lat dawał powód do niepokoju, ale i jednocześnie wskrzeszał w sercach obywateli płomień nadziei. Wiarę w to, że jeszcze nic nie jest stracone, a kiedyś znów nadejdą spokojne czasy.

Jeźdźcy wykonali jeszcze jedno okrążenie nad miastem po czym wylądowali na lądowisku, utworzonym na zgłiszczach dawnego ratusza i szkoły. Bez skrępowania pokazywali swoją pogardę wobec zamieszkujących Ellis. Byli brutalni, a ich rewolucja unosiła się we krwi poległych. Posłuszeństwo i oddanie budowali na podwalinach strachu oraz przerażenia.

Jeszcze przez chwilę obserwowałam przybyszy, a następnie wspinając się po popękanej ścianie budynku, wdrapałam się na dach. Mimo latających po niebie smoków to właśnie ten sposób poruszania się był najbezpieczniejszy – powiedzmy. Upadek z wysokości gwarantował liczne obrażenia, a nawet śmierć przez skręcenie karku. Czy się bałam? Oczywiście, ale nocy na posterunku, z obleśnymi zdrajcami i wyznawcami idei rewolucji bałam się jeszcze bardziej.

Podeszłam do skraju dachu, po czym biorąc rozbieg, skoczyłam na kolejny. To było łatwe, bo odległość pomiędzy domami była niewielka, lecz najgorsze jeszcze przede mną. W ten sposób pokonałam większość drogi, dzielącej mnie od nory. Przy przedostatnim budynku źle oszacowałam odległość, przez co prawie spadłam z piętnastu metrów, ale w porę chwyciłam się skraju dachu, zdzierając sobie skórę na dłoniach. Ręce mnie niemiłosiernie piekły, a obolałe kończyny dawały o sobie znać. Resztę drogi przeszłam chowając się w ciemnych uliczkach. Musiałam dostać się na obrzeża miasta, gdzie budynków było coraz mniej dlatego też ostatni odcinek pokonałam na spokojnie. Nora znajdowała się na skraju lasu pod wielkim drzewem. Zaś w samym drzewie było utkwione przejście do znajdującej się pod ziemią kryjówki. Nie była ona za wielka, ale na spokojnie mieściło się w niej dwadzieścia osób knujących przeciwko nowej władzy.

Obeszłam drzewo po czym ciągnąc za wystającą gałąź i krzywiąc się z bólu, otworzyłam ukryte drzwi i weszłam do środka.

W głębi bazy przywitały mnie porozrzucane wszędzie przedmioty. Na podłodze leżała masa pierza, a wiszące na ścianach mapy zostały porozcinane.

- Halo?! Jest tu ktoś? – krzyknęłam w przestrzeń lecz odpowiedziała mi tylko głucha cisza.

Przeszłam w głąb pomieszczenia, przy okazji wyciągając zza pasa jeden z moich sztyletów.

- Isma! Tami? – wołałam rozglądając się w poszukiwaniu znajomej duszy. – Ezra!

Chciałam podbiec do rannego chłopaka, gdy poczułam chłód stali przy szyi.

- Nie waż się ruszać.

- Tami? O co tu chodzi? – spytałam kamuflując swoje zmieszanie, a zastępując je pozorną pewnością siebie.

- Ty jeszcze się pytasz? – odparła wzburzona.

- Jak widać.

Ciszę przerwał jęk bólu. Wykorzystałam moment, gdy rozkojarzona dziewczyna zerknęła na Ezrę i zręcznie odsunęłam sztylet od gardła, wykręcając jej rękę. Wrzasnęła i próbując atakować powaliła mnie na ziemię. Przez co tarzałyśmy się wśród pierza jak opętane, próbując się pozabijać. Na dobrą sprawę to ona próbowała zabić mnie.

- Pogrzało Cię? – warknęłam górując nad dziewczyną z przyciśniętym do jej gardła sztyletem w prawej ręce.

- To ty oszalałaś, myśląc, że możesz nas zdradzić.

- Co ty bredzisz? Przecież was nie zdradziłam!

- Isma! powiedział, że to ty doniosłaś na nas jeźdźcom! – również warknęła przez co musiałam się trochę odsunąć, bo jeszcze moment i pękły by mi bębenki.

- Zgłupiałaś? Byłam w barze zbierając informacje.

- Ale on...

- Isma! zdradził, a nie ja! – przerwałam jej rozumiejąc, że mój najbliższy przyjaciel okazał się zdrajcą.

Odczekałam chwilę, aż rudowłosa ochłonie, po czym powoli odsunęłam od niej sztylet i wstałam. Jednak mimo wszystko nie odwracając się do niej plecami. Na wojnie wszystkie chwytły dozwolone, ale odwrócenie się do zagrożenia plecami to najgłupszy błąd jaki można popełnić. No oczywiście, można jeszcze zaufać niewłaściwej osobie.

Stojąc nad nią odparłam:

- Dowiedziałam się gdzie przetrzymują jeńców. Przy okazji przylecieli kolejni posłańcy z wieściami z frontu.

- A mogę Ci zaufać? – spytała również podnosząc się z podłogi i hardo patrząc mi w oczy. Była wyższa i gdyby nie moje kozaki na podwyższeniu, to pewnie wciąż musiałaby się garbić patrząc na mnie.

- Masz jakiś inny wybór? – wzruszyłam ramionami – Kiedy tu przyszli?

- Jakąś godzinę temu.

Widziałam wracając jakieś poruszenie wśród ludzi niedaleko posterunku, ale nie sprawdziłam tego. Ze złości zacisnęłam pięści przez co syknęłam z bólu. No tak, jeszcze te rozwalone dłonie.

- Musimy zająć się Ezrą i powiadomić resztę.

Przytaknęłam głową i wspólnie podeszliśmy do leżącego nieopodal chłopaka.

- Ma wybity bark – oznajmiłam patrząc z niepokojem na chłopaka – Dasz radę nastawić?

Tamkiwnęła głową.

- Tylko potrzebuję maści z fioletowych wodorostów², a w tym bałaganie nie mogę jej nigdzie znaleźć.

- Poszukam jej, a ty zajmij się tym biedakiem.

- Dzięki Kas.

Mimowolnie uśmiechnęłam się pod nosem i zaczęłam przeszukiwać pomieszczenie w poszukiwaniu maści. Co rusz słysząc jak dziewczyna łamie chłopakowi kości, próbując je nastawić. Jej matka była lekarką, dlatego też nikt lepiej nie leczył jak rudowłosa.

- Znalazłam – odparłam wyciągając spod kanapy uszkodzoną apteczkę.

Wyciągnęłam z niej okrągły pojemnik i bandaże, z myślą, że muszę jeszcze opatrzeć swoje dłonie.

- Proszę – podałam jej pojemnik.

- Co ci się stało w ręce? – spytała gdy zaczęła wcierać maść w ranne miejsce.

- Wypadek przy pracy.

- Który dach tym razem?

² Fioletowe wodorosty posiadają właściwości lecznicze, co pozwala im wyleczyć prawie każdą ranę – za wyjątkiem tej zadanej przez cieniste ostrze. W tym wypadku rana jest nieuleczalna.

- Jak zwykle ten sam – uśmiechnęłam się. Nikt nie znał mnie lepiej od tych ludzi. W trakcie najazdu na miasto każde z nas straciło kogoś bliskiego przez co zostaliśmy sierotami, mimo to żadne z nas nie czuło się samotne. Po pewnym czasie staliśmy się dla siebie jak rodzeństwo – takie przybrane. Znaliśmy się na wylot, a nawet po tylu latach razem nie byliśmy w stanie przewidzieć zdrady.

Opatrzyłam ręce, następnie wspólnie przeniosłyśmy towarzysza na kanapę.

- Wezmę pierwszą wartę, a ty skontaktuj się z resztą, o tym co zaszło. Muszą wiedzieć, że wśród nas był zdrajca.

- Co się z nim stanie? – spytałam, gdyż to z Ismlem byłam najbliżej z nich wszystkich. Znaliśmy się jeszcze przed tym wszystkim i to on w trakcie ataku sprowadził mnie tutaj.

- Pewnie go zabiją jak się dowiedzą.

Przytaknęłam spuszczać wzrok.

Myślałam, że nasza sytuacja nie może być jeszcze bardziej skomplikowana i ciężka, a tu proszę. Jednak zawsze może być jeszcze gorzej.

Jeszcze tej samej nocy zostało zwołane spotkanie. Najstarsi z nas wciąż się spierali co do propozycji dotyczącej dołączenia do walczących na froncie. W Ellis nie było już czego ratować oraz nie byliśmy tu już ani trochę bezpieczni. Nikt z nas nie miał pojęcia jak wiele informacji Ismal przekazał rewolucjonistom.

Byli tak pochłonięci dyskusją, że nawet nie zauważyli, iż nastąpił poranek. W pewnym momencie, mając już dość całego zamieszania, po cichu wymknęłam się z nory.

Przechodząc przez miasto zauważyłam posyłane w moją stronę spojrzenia, które ani trochę nie były przychylnie. Jedni patrzyli z odrazą, drudzy spoglądali i wydawali się czymś strasznie poddenerwowani, jeszcze inni obserwowali mnie z nadzieją? Czyżby wiedzieli?

Mimo wszystko wydawało mi się to nadzwyczaj dziwne, gdyż przez całe życie starałam się nie rzucać w oczy, aż tu nagle wszyscy zwracali uwagę na moją osobę.

Starając się nie wzbudzać jeszcze większego zamieszania, zarzuciłam kaptur ciemnego płaszcza na głowę i czmychnęłam w jedną z bocznych uliczek. Lepiej będzie jeśli dziś już nie pojawię się w mieście. Przyspieszyłam kroku i zmieniłam kierunek.

Promienie oświetlały moją twarz, gdy leżałam pośrodku porośniętej kwiatami łąki, zastanawiając się nad tym co się dzieje z mieszkańcami. Pogoda wyjątkowo dopisywała - co było czymś nowym, w porównaniu z pochmurną codziennością - słońce górowało nad horyzontem, było ciepło i przyjemnie. Wokół unosił się zapach kwiatów i wypieków. Otaczający Ellis spokój był zarazem cudowny jak i przerażający. Smoki przelatujące na niebie były dziś wyjątkowo mniej straszne, patrole mniej irytujące, lecz nie opuszczające mnie przecucie, że coś się wydarzy, powodowało niepokój, którego nawet cynamonki nie potrafiły przegonić.

Leniwie otworzyłam oczy, słysząc, że ktoś stoi nade mną.

- Wiedziałem, że Cię tu znajdę – odparł Ezra, siadając obok mnie na nagrzanej od słońca trawie.

- Nie ukrywałam się.

- Wiem.

- Co ustaliliście? – spytałam wyciągając szyję w górę i rozkoszując się wyjątkowo piękną pogodą.

- Wspólnie uzgodniliśmy, że musimy opuścić norę i znaleźć inną kryjówkę.

- Czyli nic czego bym nie wiedziała – powiedziałam, wywołując uśmiech na twarzy niebieskowłosego.

- Racja – przytaknął. Od razu wyczułam zmianę w jego głosie. Obracając twarz by na niego spojrzeć, uświadomiłam sobie, że nie wiele się pomyliłam. Chwilowe rozbawienie zastąpiła na jego bladej twarzy powaga. – Są coraz bardziej zgodni, co do tego aby wyruszyć na front.

- Nie dziwię im się. Sama czasami wątpię w to, czy jest tu jeszcze co ratować. Większość mieszkańców się poddała, gdy przechodziłam dziś ulicami miasta wydawali się bardzo dziwni. Jedni patrzyli tak jakby mieli mnie zamordować, a inni tak jakby była jeszcze jakaś nadzieja. Nawet jeśli by tak było to tych drugich jest stanowczo za mało, nie dalibyśmy rady jeźdźcom i ich strasznym smokom.

- Pamiętaj, że nawet mała zapalka jest w stanie spalić las.

- To chyba nie tak szło.

- Możliwe, ale chodzi mi o to, że nie liczy się ilość wojowników, a to w co wierzą. Pamiętasz historię o powstaniu świata? – spytał.

- O tym jak grupka elfów postanowiła stanąć przed Balezem³, złapać się za rączki i zamknąć go w jeziorze tak aby jak najbardziej ograniczyć jego zły i mroczny wpływ na wszechświat? – odpowiedziałam sarkastycznie.

- Mniej więcej, ale tak. Mam na myśli to, że oni też nie posiadali potężnej armii, a mimo to udało im się zwyciężyć, bo mieli nadzieję. Wierzyli, że dzięki temu uda im się stworzyć lepszy świat i pokonać stwora.

- Coś im nie wyszło z tym pokonaniem okrucieństwa i ograniczeniem zła – parsknęłam nawiązując do tego co się obecnie dzieje.

- Ty dalej swoje. Jakim cudem jesteś tylko rok ode mnie młodsza, ale wciąż rozumiesz jak dziecko?

Popatrzyłam na niego urażona, po czym wstałam i ruszyłam w drogę powrotną.

- Nie pomożesz mi? Może wciąż boli mnie ramię i nie mogę sam wstać? – krzyknął za mną.

- Jeśli dałeś radę się tu doczołgać, to dasz radę sam wstać i wrócić – odparłam wrednie, choć zdradziecki uśmiech mimowolnie pchał mi się na usta.

Obudził nas hałas.

Drażniący oczy dym, krzyki i ogień. Mnóstwo ognia.

Wybiegliśmy z nory i pierwsze co zobaczyłam to płomienie. Trawiły wszystko na swojej drodze.

Drzewa nieopodal płonęły. Niebo, mimo późnej nocy, odznaczało się wieloma barwami. Od pomarańczowego po krwawą czerwień.

Zastępy ubranych na czarno żołnierzy stały przed wejściem do lasu. Tak abyśmy nie mogli uciec od płomieni.

- Wpadliśmy w pułapkę. Nie uciekniemy - odparłam rozglądając się. Z jednej strony płomienie, z drugiej pewna śmierć z ręki jeźdźców smoków, a za razem zdrajców, którzy odwrócili się od narodu i przystąpili do rewolucji, nie zważając na to że zabijają swoich bliskich i krewnych.

- Możliwe - odparł Ezra, który powoli do nas podszedł, również obserwując co się dzieje. - Możemy uciec w głąb lasu.

³ Według tamtejszych wierzeń Balez był okrutną kreaturą, która była odpowiedzialna za całe zło tego świata. Według legend grupka elfów – naszych przodków – zjednoczyła swoje siły i uwięziła stwora w odległym jeziorze tak aby jak najbardziej ograniczyć jego moc.

- Odbiło ci? Widzisz ten ogień? Przecież to pewna śmierć... – krzyknęła Tami.

- Tak samo jak pozostanie tutaj - wtrąciłam.

Staliśmy w piątkę przed liczną grupą przeciwników. Za nami ogień pożerał drzewa.

- Co robimy? – spytał Mori – jeden z naszych przyjaciół, który wraz z Sinem, postanowili zostać razem z nami w norze, po zakończonym zebraniu. Mieliśmy spakować najpotrzebniejsze i najcenniejsze rzeczy, a potem przenieść je do nowej kryjówki.

- Będziemy walczyć – mruknął Sin.

- Nie ma mowy – warknął na niego Ezra. – Jak głosi kodeks oraz jako najstarszy z was przejmuję dowodzenie – nikt się nie sprzeciwił, do czasu aż nie powiedział:

- Uciekamy w las. Zero sprzeciwów i zbędnego gadania, a wyjdziemy wszyscy z tego żywi.

Przez chwilę można było usłyszeć głośne narzekanie i krytykę wobec tego pomysłu lecz każdy z nas jak jeden mąż, słysząc padające z ust dowódcy wroga hasła nawołujące do ataku, postanowił się przymknąć i ruszyć za niebieskowszym w stronę płomieni. Gdzieś w tle mignęła mi postać Ismala, ale nie miałam czasu się nad tym zastanawiać.

- Mam nadzieję, że wiesz co robisz! – wrzasnęłam doganiając chłopaka.

Przez dym ciężiej mi się oddychało a oczy piekły. Nie widziałam dokąd biegnę.

Słyszałam wrzaski przyjaciół i kroki depczących nam po piętach jeźdźców.

Rozkojarzyłam się na chwilę, co było moim największym błędem, bo nie zauważyłam wystającej gałęzi i jak długa runęłam o ziemię.

- Kasaja! – krzyknął Mori podbiegając, aby mi pomóc.

Odgłosy strzelających gałęzi, płonących drzew i pogoni, były coraz bliżej, a mnie ogarniała panika.

Brunet pomógł mi wstać i wspólnie dobiegliśmy do reszty.

Płomienie jak i żołnierze byli coraz bliżej. Powoli traciłam nadzieję, na to, że faktycznie uda

nam się uratować. Kim byliśmy, jeśli nie zagubionymi sierotami, które chciały walczyć za wszelką cenę, nawet jeśli tego nie potrafiły? To właśnie miał być nasz koniec? Tutaj? W płonącym lesie z siedzącymi nam na ogonie jeźdźcami?

Wbiegliśmy na pustą polanę, której jeszcze nie ogarnęły płomienie. Narastała we mnie panika. Wtem ni stąd, ni zowąd przeleciały nad nami smoki zatrzymując się wprost przed nami. Były ogromne – wszystko wyższe ode mnie takie było, ale one. Mierzyły może po 20 metrów wysokości, i wielkie skrzydła na spokojnie mogłyby przykryć całe miasto. Wielokrotnie widziałam je na niebie, ale ujrzeć je z bliska to co innego. Przecież gdyby zechciały nas teraz pożreć, to nic by im nie stało na przeszkodzie.

Chciało mi się płakać, miałam już dość tego wszystkiego.

- Chodźcie tu! – zawołał Ezra zbliżając się do najbliższego smoka po czym czule poklepał go po łapie.

CO TU SIĘ DZIEJE?! Nie tylko ja stałam z rozdziawioną buzią pośrodku polany, pozostała czwórka wyglądała identycznie.

- Na co czekacie, ruchy!

Powoli i niepewnie, wciąż trzymając Moriego za rękę, zbliżyłam się do chłopaka. Mogłabym się spodziewać wszystkiego, ale nie tego. Ezra, chłopak, który opowiadał mi bajki, uczył mnie walczyć, teraz jak gdyby nigdy nic stał obok wielkiej bestii.

- Wypraszam sobie. Tylko nie bestia – odezwała się stojąca na samym skraju biała smoczyca.

- Ona się odezwała! – pisnęłam wskazując palcem na białą postać.

- Uspokój się. Wszyscy to zróbcie. Później wam wszystko wyjaśnię, ale teraz na smoki i zwiewamy stąd.

Oczy prawie wypadły mi z orbit. Tami ledwo trzymała się na nogach, bo tak jej się trzęsły, Sin wyglądał jakby miał za raz wyzionąć ducha, a Mori biedny pilnował mnie, abym niczego nie wywinęła.

Zniecierpliwiony chłopak, że sami z siebie się nie ruszymy, sam zaczął wrzucać nas na grzbiety smoków.

- Zostaw mnie! Puszczaj! – wierzgałam gdy przyszła moja kolej i przerzucił mnie sobie przez ramię. – Ja nie chcę! Ezra! – wołałam płacząco, ale on nic sobie z tego nie robił.

Po chwili zostałam wrzucona na smoczy grzbiet, przez co moje ciało od razu się spięło nie wiedząc czego się spodziewać. Pech chciał, że trafiłam na białą smoczycę.

- Ja Ci dam pech – prychnęła, a ja nie wiedziałam, że da się być jeszcze bardziej spiętym niż już byłam.

Gdy wszyscy już „dosiedli” swoje smoki, wzbiliśmy się w powietrze pozostawiając wszystko za sobą. Płomienie, pogoń, dawnych znajomych, miasto, w którym się wychowywaliśmy. Wszystko pozostało w Ellis, do którego nie byłam pewna czy jeszcze kiedykolwiek wrócę.

Lecieliśmy już spokojniej pomiędzy chmurami. Powietrze powoli stawało się miej trujące, co sprawiało, że łatwiej się oddychało. Oczy pomimo braku dymu wciąż łzawiły przez podmuchy wiatru.

Sporo czasu minęło odkąd wsiedliśmy na smoczy grzbiet i wzbiliśmy się w niebiosa. Zmęczenie powoli dawało się w znaki, dlatego też po niedługim czasie zasnąłam.

Wylądowaliśmy dopiero następnego dnia, niedaleko Kisty⁴ – jednego z nielicznych miast, które wciąż walczyły z rewolucją. Od razu po zejściu ze smoków Ezra został zasypany mnóstwem pytań, ale najważniejszym było to, że skąd on wytrzasnął smoki.

- Ezra! Obiecałeś więc teraz mów – oburzyła się dziewczyna, krzyżując ręce na piersi.

- Byłem kiedyś jeźdźcem.

-Co?! – zapytaliśmy chórem.

Ezra był z nami najkrócej, bo od niespełna trzech lat, a mimo to ufaliśmy mu najbardziej ze wszystkich. Tak samo jak my stracił rodziców, jednakże nigdy nie opowiadał o swojej przeszłości. Teraz już wiemy dlaczego.

- W pierwszych latach rewolucji zostałem wciągnięty do jeźdźców. Nie chciałem tego, ale nie zostawili mi wyboru. Podczas jednej z misji udało mi się uciec i trafiłem do Ellis, no a potem do was. Podczas szkolenia odkryłem, że smoki są równie niezadowolone z nowych rządów co my. Z czasem wyszło tak, że się za kumplowaliśmy i zaczęliśmy wspólnie działać. Teraz połowa smoków jest po naszej stronie i wspólnie planujemy co dalej. Dlatego z jednej strony dowódca chcieli abyśmy wsparli front – posłał nam błady uśmiech.

- Nie możemy Cię winić. Każde z nas mogło zostać powołane do służby, ale uciekliśmy – odparłam.

⁴ Kista to miasto położone na północy. Jest otoczone przez góry, co czyni je trudniejszym do zdobycia.

- Ważne, że udało nam się uciec i żyjemy – rzekła Tami.

- Czyli nie musimy się bać, że te potwory nas pożrą? – spytał Sin, na co jeden ze smoków nachylił się nad nim sapiąc.

- Ty akurat nie musisz się nas bać, kościsty człowieku – warknął na zielonowłosego.

Chłopak zjeżył się ze strachu i skulił za rudowłosą.

- Zrobimy tu krótki postój, aby rozprostować kości, a następnie udamy się do miasta. Trzeba zacząć działać.

Tak jak uzgodniliśmy tak też zrobiliśmy.

Tami i ja poszłyśmy nad pobliską rzekę, aby się ochłodzić, a chłopcy jak to oni, nie szczędzili sobie wygłupów. To był pierwszy raz od wybuchu rewolucji, kiedy to nie czułam żadnych zmartwień. W obecnej chwili wszystko wydawało mi się taki proste i beztroskie.

- Ezra się patrzy – szepnęła w pewnym momencie dziewczyna.

Siedziałyśmy na kamieniach mocząc stopy, było tak przyjemnie, że przestałam zwracać uwagę na otoczenie i dopiero Tami ściągnęła mnie na ziemię.

- Niech się patrzy. Przecież to nic złego.

- On się patrzy na ciebie – odparła sugestywnie poruszając brwiami.

- Chyba jednak nie rozumiem.

- Ależ ty ślepa. Podobasz mu się – szturchnęła mnie w ramię na co odsunęłam się lekko lecz nie zauważyłam końca kamienia i wpadłam do wody.

- AAA! Zimno! – pisnęłam wychodząc jak najszybciej z wody.

Rudowłosa siedziała i dusiła się ze śmiechu.

- To nie było zabawne – fuknęłam na nią.

- Było.

Obróciłam się w stronę, gdzie wygłupiali się chłopcy i faktycznie jeden z nich, pomimo oddania zabawie, wciąż zerkał w naszą stronę. Czy faktycznie mu się podobałam? Nie wiem. Wiedziałam jednak, że miłość w trakcie wojny jest równie niebezpieczna jak odwrócenie się do wroga plecami w trakcie bitwy. Ezra był przystojny, inteligentny, potrafił znaleźć wyjście z każdej sytuacji, ale już raz zaufałam niewłaściwej osobie, która nas zdradziła. Nie mam pojęcia czy mogłabym komuś znów tak samo zaufać. Mimo, że Ismala traktowałam tylko jak

brata. Na przykładzie związku moich rodziców wiedziałam, że miłość jest mocno powiązana z zaufaniem, ale jak można komuś ufać w tak zakłamanym świecie?

- Chodź, pokażę Ci coś fajnego – podeszłam do dziewczyny i niepewnie usiadłam obok, woda jednak okazała się za lodowata na kąpiele i nie chciałam tego powtarzać.

Niebieskooka wystawiła przed siebie dłoń, która rozbliły białym światłem.

- Przeczytałam ostatnio o zaklęciu uzdrawiającym, ale można go użyć tylko raz w życiu.

Wystawiłam przed siebie dłoń i próbowałam przywołać białe światło ale nic z tego.

- Na spokojnie. Musisz oczyścić swój umysł.

Przez następne półgodziny pokazywała i tłumaczyła mi krok po kroku, jak użyć tego zaklęcia. Co ciekawe mógł je wykonać każdy. Więc nawet taka niezdara jak ja dałaby sobie z nim radę.

Pod koniec nawet mi coś wyszło.

- To teraz chodźmy, bo trzeba dotrzeć do miasta.

Kista wyglądała o wiele lepiej, niż Ellis, lecz tu też można było dostrzec zniszczenia spowodowane działaniami wojennymi. Mury obronne dookoła miasta posiadały tu i ówdzie, liczne pęknięcia i leżące nieopodal kamienne fragmenty. Część zabudowań znajdujących się bliżej ogrodzenia także uległa drobnym zniszczeniom. Niektóre dachy straciły swoje dachówki, inne zaś posiadały na sobie ślady spalenizny. Cała metropolia była „uzbrojona po zęby”. Wojownicy stali nie tylko na murach, ale i na wieżach strażniczych rozmieszczonych w centrum. Przechodząc ulicami, nie zdziwiłam się na widok łuczników rozmieszczonych na linach, które zaś były porozwieszane między budynkami. Przypominali cichych zabójców, którzy mogą nas zlikwidować w dowolnym momencie.

W mieście znaleźliśmy schronienie w fortecy, a smoki odleciały w góry, rzekomo gdzieś tam było ich legowisko. Po posiłku zebraliśmy się całą grupą i jeszcze kilkoma innymi osobami w wielkiej okrągłej sali, aby omówić strategię.

- A więc tak jak ustaliliśmy. Jutro dołączycie do walk przy wschodniej wieży – odparł starszy mężczyzna z długą czerwoną brodą, jego skóra była pokryta świeżymi bliznami, których zapewne nabawił się podczas ostatnich sześciu lat – gdyż od tylu lat trwała już rewolucja.

Trochę mnie to przerażało. Co prawda jakoś potrafiłam walczyć, ale czy moje umiejętności były wystarczające?

- Cykasz się? – spytał Sin, który stał najbliżej mnie.

- Ja? Nigdy! – odparłam odwracając wzrok.

- To dobrze, bo podobno tam nie będę mieli litości – spojrzał na mnie kąpiąco.

- A tu mieli litość? – zapytałam nawiązując do pożaru oraz śmierci naszych rodziców.

Ludzie mówili, że najokrutniej jest na froncie, ale to nieprawda. Potworny los może spotkać każdego i wszędzie. Dowodem na to było Ellis, które leżało najdalej od stolicy i nigdy nikomu nie wadziło. Złoczyńcy nie robili wyjątków. Bez względu na stan majątku, wiek bądź pleć. Wszyscy padali ofiarami zła. Jedynym sposobem było pod porządkowanie się nowej władzy, choć i to nie gwarantowało lepszego życia i bezpieczeństwa. Tego drugiego nic nie dawało. A przynajmniej tak myślałam.

Nazajutrz wyruszyliśmy skalistą drogą do wieży położonej na wschód od miasta. Jak się dowiedzieliśmy kilka dni temu powstańcy z Kisty stracili kontakt z wieżą, stanowiła ona jeden z elementów chroniących okolice miasta. Były to jedyne informacje jakie otrzymaliśmy. Zostaliśmy przydzieleni do czterdziestoosobowej jednostki, która miała za zadanie odkryć co się wydarzyło, oraz w razie czego, zapobiec kłopotom. Żadne z nas nie było w stanie przewidzieć tego co się wydarzy.

Droga była trudna. Ubrani w srebrne zbroje i białe płaszcze przedzieraliśmy się przez śnieżne zasy, które powstały w nocy. Na tym odcinku trasy śniegu było po pas, przez co osoby mojego wzrostu miały ogromne problemy z chodzeniem. Starłam się iść po śladach idącego przede mną chłopaka, ale ledwo byłam w stanie zrobić krok. Już w tamtej chwili byłam strasznie zmęczona, ale musiałam iść dalej.

Jednocześnie musieliśmy zachować siły, bo nie wiedzieliśmy co zastaniemy na miejscu.

- Niedługo dotrzemy na miejsce – oznajmił po pewnym czasie Mori idący na czele grupy – Widzę jakieś budowle.

Nie udało nam się przejść nawet pół metra, gdy niebo przeszyły płomienie.

- Smoki – krzyknęłam wskakując do pobliskiego rowu. Na plecach poczułam gorący oddech przelatującej nad nami bestii.

Słyszałam krzyki. Rozkazy o tym aby się kryć.

Wychyliłam głowę, by zobaczyć co się dzieje. Krzyk uwiązał mi w gardle gdy zobaczyłam, jak stojąca na drodze Tami, której nie udało się schować zostaje porwana przez ogromne szponiaste łapy.

- NIE!!! – krzyknęłam, ale było już za późno.

Ktoś krzychał aby biec, inni aby pozostać w ukryciu. Zapanował chaos. Ludźmi zaczęła kierować chęć przetrwania, przez co niektórzy odłączali się od grupy, by po chwili zostać zabitym przez skrzydlate bestie.

Szumiało mi w głowie, a wszystko docierało do mnie jak przez mgłę. Opierałam się na zimnym śniegu, wciąż wpatrując się w miejsce, w którym jeszcze chwilę temu stała moja przyjaciółka.

Wreszcie zdecydowano by biec do wieży. Został tylko kawałek. Musiało się udać.

Wstałam na równe nogi i podciągając się na dłoniach wydostałam się z rowu. Obok mnie wyczołgali się Ezra i Sin. Moriego nigdzie nie było.

- Mori? – zawołał zielonowłosy – Mori?!

Odpowiedziała nam cisza. Rozejrzałam się wokół dostrzegając, że z czterdziestoosobowej grupy, która wyruszyła z Kisty została tylko dwudziestka. Połowa. A co z resztą?

Kolejny raz w ciągu tygodnia łzy napłynęły mi do oczu. Już nie przez płomień czy dym, a smutek. Momentalnie zrobiło mi się niedobrze, tak jakby śniadanie, zjedzone przeze mnie przed wyjściem, chciało wrócić na wolność. Czułam jak moje serce powoli się rozpada, ale musiałam być silna. Jeszcze przez moment.

- Biegniemy do wieży! – rozkazał dowódca wyprawy.

Jak we mgle ruszyłam za nim. Za raz za mną biegli Sin i Ezra. Już bez Tami i Moriego. Straciliśmy ich. Zalała mnie kolejna fala smutku. Co raz częściej łapałam się na tym, iż myślałam, że to już koniec.

Za nami unosiły się kłęby dymu, przed nami wieżę spowijała tajemnica. Latające kreatury co rusz porывały kogoś z nas. Dookoła echem niosły się jęki bólu i przerażone krzyki. Powietrze przeszył zapach krwi.

Udało nam się przedostać do bramy w murze. Po drodze straciliśmy kolejną siódmkę.

Zdyszana oparłam ręce na kolana, starając się złapać powietrze.

Kilka osób waliło w drzwi jakby te miały się nagle w magiczny sposób otworzyć. O dziwo właśnie tak się stało. Wielkie mosiężne wrota stanęły przed nami otworem. Zwartą grupą weszliśmy do środka. Łucznicy wyciągnęli przed siebie łuki, inni trzymali w drżących dłoniach miecze. Ja wyciągnęłam zza pasa dwa sztylety, które niegdyś podarował mi Ismal.

Atmosfera była tak gęsta i niespokojna, że śmiało można by było ją mieczem ciąć.

Powoli krok po kroku przesuwaliśmy się do przodu. Być może sami weszliśmy prosto do paszczy lwa.

- Straciliśmy Tami... – szepnęłam do idących obok chłopaków.

- I Moriego – dodał Ezra.

Sin był nadzwyczaj cichy i jedynie skinął głową.

Przeszliśmy przez pół placu, gdy rozległy się wrzaski rzucanych rozkazów. Kolejny raz tego dnia zostaliśmy zaatakowani przez rewolucjonistów. Niebo nad nami przeszły różne barwy, jednak nie zwiastowało to nic dobrego.

Część oberwała magicznym pyłem, przez który od razu skamieniała, inni zostali trafieni strzałami wrogich łuczników – w tym gronie także był Sin. Spojrzałam na upadające za raz obok mnie ciało. Chciałam do niego podbiec, może mogłabym mu jeszcze jakoś pomóc. Prawdopodobnie była jeszcze nadzieja. Więc dlaczego tego nie zrobiłam? Zamiast tego stałam wpatrując się w spowite pustką oczy, te same, które wywoływały uśmiech na mojej twarzy, gdy co poranek zabawiała mnie wymyślonymi historiami. Było tyle krwi.

- Rozdzielić się! – ktoś krzyknął.

Ezra chwycił mnie za rękę i odciągnął od tego chaosu. Wciąż było słychać odgłosy walki oraz uderzającego o siebie żelastwa. Przebiegliśmy przez plac i we dwójkę ukryliśmy się w szczelinie pomiędzy murem.

- Wszystko gra? – zapytał, na co szybko potaknęłam, choć sama już nie wiedziałam czy to prawda. Z całej piątki, która wyruszyła z Ellis została tylko nasza dwójka. – Musimy się stąd wydostać.

- Wiem – odpowiedziałam cicho.

Dookoła słychać było krzyki i błagania o litość.

Kolejna śmierć. Przymknęłam oczy, zmęczona tym wszystkim. Tego było już za wiele. Z każdą następną śmiercią moje serce pękało na drobne kawałeczki.

- Spójrz na mnie – uniosłam wzrok na twarz chłopaka. – Będzie dobrze – odparł, ścierając łzy z moich policzków.

- Nie wierzę Ci. Już nigdy nie będzie dobrze.

Zszokowana obserwowałam poczynania chłopaka, podczas gdy on uklęknął na jedno kolano i przykładając sobie moją dłoń do policzka, rzekł:

- Obiecuję Ci moją miłość, lojalność i to, że Cię nie opuszczę, póki śmierć nas nie rozłączy.

- Nie możesz mi tego obiecać – powiedziałam, mrugając coraz szybciej, aby odpędzić kolejne łyzy.

- Mogę. Dziś już żadne z nas nie zginie – niebieskowłosy podniósł się z ziemi po czym ogłosił – Teraz musimy stąd wiać.

Powoli rozejrzałam się widząc, że jedyna droga ucieczki jaką była brama, którą tu weszliśmy, właśnie została otoczona przez smoki.

- A one nie miały być po naszej stronie? – spytałam drżącym głosem.

- Te nie. Mają czerwoną opaskę⁵ na nodze, czyli zostały całkowicie zniewolone.

Popatrzyłam z lękiem na pierwszego smoka, który istotnie miał na poharatanej łapie czerwoną opaskę.

- A więc co zrobimy?

- Poszukamy innego wyjścia, o ile takowe istnieje.

Opuściliśmy kryjówkę i ruszyliśmy dalej, gotowi do walki, bynajmniej tak sobie wmawiałam.

Pokonaliśmy może z dziesięć metrów gdy dostrzegł nas jeden z żołnierzy. Ustawiłam się w pozycji bojowej, ale niebieskowłosy miał inny plan i odsunął mnie do tyłu, tym samym samemu przyjmując atak wroga. Zręcznie wymieniali ciosy.

Od razu podbiegłam by mu pomóc, ale było już za późno. Gdy sam zadał przeciwnikowi ostateczny cios, odsłonił swój bok i oberwał sztyletem.

- Nie! Ezra! – wrzasnęłam podbiegając do rannego chłopaka.

Chłopak ledwo stał na nogach. Na śnieżnobiałej koszuli było widać czarną szramę, z której wypływał mrok.

- Wytrzymaj, proszę Cię. Jeszcze tylko trochę - łyzy spływały mi po polikach, głos drżał, lecz mimo to usilnie starałam się odciągnąć nas stąd jak najdalej. Przerzuciłam sobie przez swoje ramię, rękę chłopaka tak aby mógł się na mnie oprzeć i ulżyć w cierpieniu.

Rozwiane i rozczochrane włosy, pod wpływem wiatru, lepiły mi się do mokrej od łez twarzy, przez co nie widziałam dokąd zmierzamy. Krok, po kroku kierowaliśmy się przez skalany krwią plac.

⁵ Czerwona opaska u smoka była symbolem jego zniewolenia. Takie smoki straciły już wolę walki i całkowicie zaakceptowały swój los.

Kierowana przeczuciem i chęcią przetrwania dotarłam do wielkiego ogrodu. Pamiętałam go z wielkiego obrazu, który wisiał w fortecy w Kiście. Było to najbardziej magiczne miejsce jakie kiedykolwiek powstało w całej krainie. Dlaczego akurat tutaj? W miejscu, gdzie w każdej chwili mogło zostać zniszczone.

Rosnące dookoła drzewa wiśni jedynie kolorem przypominały mi o sytuacji z przed chwili. Ziemia przyścielona śniegiem, drzewa pokryte jasno różowymi kwiatami. Było tu pięknie. Przez myśl przeszło mi, że jeśli mam umrzeć to właśnie w takim miejscu. Tu po raz pierwszy od dawna poczułam się naprawdę bezpiecznie.

- Jeszcze tylko kawałeczek - odparłam szlochając. - Damy radę.

Lecz czy faktycznie było nam pisane przetrwanie? Może świat miał dla nas inne plany?

Usadawiłam chłopaka pod drzewem i kucnęłam obok.

Bledsza skóra, włosy, które straciły swój dawny blask. Pomimo, że znałam tego człowieka to w tej chwili przede mną znajdował się ktoś zupełnie inny.

Przyłożyłam dłonie do rany i ze wszystkich sił skupiłam się na uzdrowieniu Ezry.

Próbowałam wielokrotnie. Pojawiające się nad raną białe światło niemal od razu gasło, jakby stłamsiła je inna siła.

- Dlaczego to nie działa?

Nic się nie stało, bowiem nawet najpotężniejsze czary nie są w stanie uzdrowić ran zadanych przez cieniste sztylety.

Usiadłam obok Ezry i zawyłam ukrywając twarz w dłoniach. To nie mogło się tak skończyć. Po prostu nie.

- Próbowałaś - wychrypiał.

Spojrzałam na niego i poczułam jak moje serce łamie się po raz kolejny tego dnia.

- Okłamałeś mnie – zawyłam, emocje przejęły kontrolę. Byłam przerażona, smutna i wściekła. Byłam zła na cały świat, a przede wszystkim na siebie, za to, że nie mogłam nikomu pomóc. – Mówiłeś, że nikt już nie umrze – oczy zaszyły mi łzami. – Obiecałeś! – krzyknęłam kuląc się i przyciskając dłonie do mokrej od łez twarzy. Moim ciałem wstrząsnął szloch.

- Chodź do mnie - z trudem rozłożył ręce tak abym mogła się w niego wtulić. Delikatnie przysunęłam się do chłopaka. Nie hamowałam już swoich łez, nie było szans, by je powstrzymać. – Chyba Cię Kocham – wyszeptał. – Kocham Cię od dawna, ale bałam się Ci to powiedzieć, bo byłam pewna, że mnie odrzucisz. Zawsze byłaś odważna oraz samodzielna, taka uparta, a gdy coś postanowiłaś, to musiałaś osiągnąć cel i teraz też musisz taka być – mimowolnie się uśmiechnął. – Rozumiesz?

Poczułam jak chłopak się porusza po czym odczułam ciepły pocałunek złożony na moim czole.

- Nie chciałam, aby tak to się skończyło.

- Wiem Kwiatuszku. Nikt nie mógł tego przewidzieć. Już dobrze - szepnął - Powinnaś stąd odejść. Schować się gdzieś. Zostaw mnie, uciekaj stąd i żyj.

Podniosłam głowę, nie wierząc w to co słyszę.

- Nie zostawię Cię. Nie ma szans. Zostanę tu i nic tego nie zmieni – zaprotestowałam.

Przyłgnęłam do niego, ciasno go obejmując. Został mi tylko on.

Czy na pewno, jeśli za chwilę miał wyzionąć ducha? Znowu zostanę sama.

Zaczął padać śnieg. A my ubrani w same zbroje i płaszcze nie mogliśmy nic na to poradzić.

Nie wiedziałam ile już tak siedzieliśmy. Godzinę? Trzy?

- Cierpienie z tobą u boku wcale nie jest takie złe – zacisnęłam zęby aby znowu się nie rozpłakać.

Po pewnym czasie nie czułam nic. Mrozu, głodu, ani emocji. Tak jakby ktoś je ze mnie wyciągnął. Nie czułam już bicia serca Ezry. Ostatnia łza spłynęła mi po policzku nim przymknęłam oczy i oparłam głowę o chłopaka. Odszedł. Teraz już na pewno zostałam sama. Nie miałam już nikogo. Tami, Mori, Sin i w końcu Ezra. Wszyscy mnie zostawili.

Ostatecznie jednak coś poczułam, być może ogarniający mnie spokój, lub po prostu coś co spadło mi na czoło.

Podniosłam głowę, a ostatnie co ujrzałam to wirujące w powietrzu różowe kwiaty wiśni, które jakby tańczyły, unosiły się w górę by po chwili obniżyć swój lot i wykonać ciąg piruetów. Beztrudko latały po niebie wywołując ostatni uśmiech na mojej twarzy. Tak jakbym

nie straciła przed chwilą najbliższych mi osób. Po raz ostatni spjrzałam na chłopaka obok. Wyglądał jakby spał. Wtuliłam się w jego chłodne ciało i zamknęłam oczy.

Przedśmiertnie poczułam podmuch wiatru. Później już nic. Została tylko pustka i panujący w ogrodzie spokój.

W ten sposób odeszli wielcy wojownicy – wielcy, bowiem ich wiara nie miała sobie równych. Odeszli w miejscu, gdzie kwitły wiśnie.

Celem rewolucjonistów było pozbycie się magii. Chcieli ukryć ją przed światem tak aby w przyszłości o niej zapomniano. Niedługo po śmierci Kasai z Ellis, wiśniowy ogród zostały zniszczone. Pogrzyżył się pod ruinami wieży i otaczających ją murów. Nic się nie ostało po tym magicznym miejscu.

Prawdą jest, że każdy ma jakieś sekrety, które kroczą za nim jak cienie. Wszystkie baśnie zawierają ziarno prawdy, tej którą ktoś chciał ukryć przed światem, dlatego wciąż uparcie twierdzimy, że każde magiczne stworzenie i wszelkie czarodziejskie miejsca są tylko czymś wymyślnym. Po podbiciu całej krainy, przez wiele lat dążono do wytępienia magii z całego świata. Wyginęły smoki i inne magiczne stworzenia, a ludzie sami z czasem zapomnieli, że kiedyś potrafili korzystać z ukrytych mocy i uzdrawiać innych. Rośliny o niezwykłych właściwościach wrywano z korzeniami i palono. Nie pozostało nic prócz legend i baśni opowiadanych dzieciom na dobranoc. Może rewolucjoniści twierdzili, że nie jesteśmy godni posiadania całej tej wiedzy magicznej, a być może to była zemsta samego Baleza za jego uwięzienie.

Mimo to wierzono, że wraz z upadkiem czarodziejskiego świata, z czasem upadną też całe zło i wszystkie okrucieństwa.

Czasami lepiej ukryć prawdę dla dobra przyszłych pokoleń, ale za jaką cenę?